

**P. Osęka, *My, ludzie z Marca. Autoportret pokolenia '68*,
Wołowiec 2015, ss. 366**

267

W całkiem już okazałym zbiorze publikacji poświęconych wydarzeniom z Marca 1968 roku, z monumentalną monografią pióra Jerzego Eislera na czele, praca autorstwa Piotra Osęki zajmuje miejsce odrębne. Przede wszystkim dlatego, że Autor, odchodząc od linearnego opisu marcowych dni, zdecydował się na próbę skonstruowania „biografii zbiorowej uczestników marcowego protestu”. Badawcze pytania, które zestawiał: „z jakich domów wywodzili się marcowi kontestatorzy? Jak postrzegali kraj, w którym przyszło im dorastać? Co skłoniło ich do zademonstrowania otwartego nieposłuszeństwa wobec władzy? Jakimi strategiami protestu się posługiwali? W jaki sposób Marzec ukształtował ich biografie?” – miały zaś przynieść odpowiedź na podstawowe pytanie, czy i „do jakiego stopnia tworzyli jednolitą formację i jaki był przebieg ich życiowych trajektorii” (s. 12). Autor dopowiedział przy tym, że wyznaczony cel zamierza osiągnąć „śledząc i porównując koleje ich losów”, fundamentem zaś dla swej konstrukcji uczynił „ponad sześćdziesiąt niepublikowanych dotąd relacji autobiograficznych, zebranych w latach 2006–2013” (s. 12), przy czym w największej części są one efektem uczestnictwa w oksfordzkim projekcie *Around 1968. Activism, Networks, Trajectories*, uzupełnienia pochodzą zaś z Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią oraz Archiwum Programu Historia Mówiona Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”. W znacznie mniejszym stopniu wykorzystane zostały fragmenty publikowanych wcześniej wspomnień tudzież relacji, które potraktowane zostały przez Autora jako źródła pomocnicze, sięgnął zaś do nich, by „lepiej ukazać dynamikę omawianych procesów” (s. 13).

Niezwykle interesująca i, dodajmy, rzadko dotąd w krajowym naukowym dyskursie obecna, metodologia badawcza przyjęta przez Autora, jest „owocem nałożenia na siebie dwóch koncepcji”, czyli „teorii pokolenia i historii mówionej”. Teoria pokolenia posłużyć miała do interpretowania procesów społecznych, a historia mówiona do odczytywania źródeł, dzięki czemu P. Osęka spodziewał się, że zdoła „opisać zjawiska trudne do uchwycenia przy użyciu tradycyjnego warsztatu historycznego, opartego na badaniach archiwalnych i kronikarskim rekonstruowaniu wydarzeń” (s. 16). Poążając tropem sporej grupy badaczy, zarówno zachodnich, jak i krajowych (m.in. M. Ossowskiej czy H. Świdry-Ziemby), poszukiwał przede wszystkim

„wspólnoty znaczeń”, jako swoistego lepiszcza łączącego autobiograficzne wątki „ludzi Marca”. Posłużenie się natomiast warsztatem charakterystycznym dla *oral history* (przy uwzględnieniu zarówno teorii pamięci teleskopowej, jak i zjawiska fałszywej pamięci) przełożyło się na ostateczny kształt badawczego formularza, gdzie wydarzenia roku '68 pozostały wprawdzie elementem centralnym, ale „pytania dotyczyły też okresu dzieciństwa, szkoły, stosunków rodzinnych, zabaw i rozrywek, wyboru kierunku studiów, politycznej inicjacji, wreszcie udziału (lub jego braku) w działalności opozycyjnej lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych” (s. 27–28). Autor dbał również o to, by „strumień narracji” płynął w możliwie niezakłócony sposób. Nie zamierzał przy tym, raz jeszcze podkreślić, wkraczać na grunt typowy dla historii politycznej weryfikując faktografię czy korygując obraz marcowego protestu. „Zasadniczą rolą niniejszej książki – konstatował – jest jednak odczytanie hierarchii znaczeń i sensów, jakie uczestnicy Marca nadawali swoim wspomnieniom. To właśnie – dopowiadał – rozłożenie akcentów i emocje przypisywane poszczególnym etapom autobiograficznej narracji składają się na portret pokolenia '68” (s. 28). I jedno jeszcze, niezwykle ważne, finalne dopowiedzenie: „jest to książka nie o tym, jak uczestnicy protestów opowiadają swoją historię, ale o tym, jak ich opowieść zrozumiałem” (s. 30).

Lektura pracy P. Osęki skłania do refleksji, postawienia kolejnych pytań i zgłoszenia najrozmaitszych wątpliwości. Skonstruowanie zbiorowego portretu uczestników wielotysięcznego protestu (w samym tylko Wrocławiu, któremu poświęciłem monografię, w studenckich strajkach oraz innych formach protestu brało udział co najmniej 6 tys. studentów i zapewne nieco mniej liczna grupa młodzieży robotniczej tudzież licealnej) w oparciu o zaledwie 60 wyselekcjonowanych biograficznych świadectw to zabieg odważny, ale i wątpliwy. Autor wskazuje wprawdzie, że „respondenci zostali dobrani spośród przywódców i uczestników studenckich protestów w niemal wszystkich ośrodkach akademickich w Polsce” oraz podkreśla, że zbiorowa biografia „nie jest – bo być nie może – prostą sumą opowiedzianych życiorysów”, ale przekonuje, iż „po nałożeniu na siebie wszystkich relacji dostrzegamy, że wyłaniają się z nich pewne wzory, a schematy ścieżek życiowych się powtarzają”, co ma sygnalizować „istnienie formacji generacyjnej, złączonej wspólnotą doświadczeń” (s. 13), czyli właśnie na odrębne pokolenie '68. Przy czym pokoleniowa obecność, w ujęciu P. Osęki, dotyczy wyłącznie studentów, młodych stażem nauczycieli akademickich oraz uczniów ostatnich klas licealnych, czyli reprezentantów inteligencji. Autor nie kwestionuje wprawdzie tezy o Marcu '68 jako ogólnopolskiej rewolcie młodych, w tym znaczącego

udziału w wystąpieniach ulicznych robotników, ale pomimo podejmowanych prób nie zdołał „skontaktować się z żadnym robotnikiem biorącym udział w marcowych protestach”, a wobec śladowej liczby relacji pochodzących z tego środowiska założył, że młodzi robotnicy „pozostali zatomizowaną masą. Nie tworzyli – argumentuje – środowiska ani nie porozumiewali się ze sobą, nie mówiąc już o próbie budowania organizacji. Ich udział w Marcu ograniczał się do ulicznych manifestacji i starć z ZOMO. Nie rozrzucali ulotek, nie szykowali strajków, nie formułowali postulatów” (s. 14–15), a głównym motywem ich poczynań była chęć przeżycia ekscytującej przygody.

Autorska teza, tyleż kategoryczna, co oparta w znacznym stopniu na intuicji, wymaga weryfikacji, brak bowiem do tej pory prowadzonych pod tym kątem źródłowych badań. Wbrew twierdzeniom P. Osęki nawet dzisiaj przywołać można konkretne przykłady choćby akcji ulotkowych, przygotowywanych i realizowanych wyłącznie przez młodych robotników, a ogromna liczba napisów na murach, rozwieszanych plakatów i rozrzuconych ulotek niemal w każdym zakątku Polski, wiązała się zapewne nie tylko ze studencką aktywnością. Wydaje się zatem, że celowe zubożenie zbiorowego portretu młodego pokolenia końca lat sześćdziesiątych – z czego wszakże nie czynię zarzutu – wymagałoby subtelniejszego uzasadnienia.

Ograniczenie pola obserwacji do młodych inteligentów rodzi jednak kolejne wątpliwości. Autor, pomimo godnych najwyższego uznania wysiłków, nie zdołał oto wyzwolić się z „warszawocentrycznego” spojrzenia na Marzec. Dominują relacje stołeczne, na dodatek z nadreprezentacją jednego środowiska, czyli „komandosów”, tudzież ich bliższego bądź nieco dalszego otoczenia. Ma to dodatkowe, zapewne niezamierzone konsekwencje. Autor, wielokrotnie i w pełni zasadnie, opisując mechanizm sięgania przez ówczesne komunistyczne władze do antysemickiej retoryki, związany z eksponowaniem grupy inicjującej protest i nim kierującej, kreując własny pokoleniowy portret, paradoksalnie – przez dobór respondentów – dostarcza argumentu na rzecz tej właśnie tezy. Pokoleniowy portret, wprowadzając wyrazisty, nabiera tym samym wyraźnie jednostronnych barw.

Relatywnie wąska grupa respondentów prowokuje do postawienia kolejnych pytań. Autor w gruncie rzeczy nie uzasadnia swojego wyboru, gdyż nawet przy zaaprobowaniu kategorii „przywódcy i uczestnicy studenckich protestów” brakuje dodatkowych wyznaczników, które spowodowały, że znaleźli się oni na sporządzonej przez P. Osękę liście. Nie wiemy zatem, na ile był to zestaw przypadkowy, związany choćby z potencjalnie łatwiejszą

możliwością uzyskania wywiadu, na ile zaś wynikający z wcześniej przyjętych, dotyczących całej grupy kryteriów. Czy, innymi słowy, mechanizm tego swoistego wyboru nie zdeterminował uzyskanego obrazu?

Relacje i teksty pamiętnikarskie, traktowane nie jako źródło podstawowe, ale wręcz jedyne, wymagają szczególnie starannej warsztatowej obróbki, jak i weryfikacji. To, co Autor uzyskuje, sprowadza się do odtworzenia stanu pamięci respondenta nie tyle z okresu, do którego się cofa, lecz z bieżącej chwili, sama zaś wersja i zdarzeń, i związanych z nimi odczuć, przybrała czasem bardziej, niekiedy mniej, spójny kształt w momencie aktualnego jej konstruowania. Przyjęcie zasady nieweryfikowania, a jedynie analizowania wspomnień, staje się dla badacza trudną do ominięcia pułapką, gdyż konsekwencją tej postawy może stać się nie tylko powielanie, tudzież upowszechnianie mitów, lecz także całkowita dowolność w interpretacji dziejowego wydarzenia. Dotyczy to w równym stopniu mitów wypełniających historię zapamiętane z dzieciństwa, jak i opowieści kluczowych dla autorskiej narracji.

Rozmówca ma prawo powiedzieć to, co chce. Nie jestem wszakże przekonany, że Autora, dążącego do wiernego zachowania „sensów i znaczeń”, w ogóle nie powinny interesować fakty. Zwłaszcza wówczas, kiedy nie odpowiadają one prawdzie. Czytelnik może się przecież spodziewać, że wszystko, co o własnym ojcu opowiada Marta Petrusiewicz, miało miejsce, zwłaszcza zaś sprawowane przezeń funkcje. Tyle że Kazimierz Petrusiewicz, pomijając komunistyczną przedwojenną przeszłość, nie „był ministrem w kilku powojennych rządach”, a jedynie wiceministrem, wpięrowizacji (1944–1945), a następnie żeglugi (1945–1949), nigdy nie był prezesem Polskiej Akademii Nauk, a jedynie kierował (nie „sekreterzował”) Wydziałem Nauki i Szkół Wyższych KC PZPR. Bez wątplenia gwarantował on „prominencki status rodziny” (s. 40), toteż z tego punktu widzenia zachowanie precyzji w wypowiedzi córki większego znaczenia nie ma. Nie wymagam, pragnę to podkreślić, od Autora sprostowań czy komentarzy. Jedynie biograficznego przypisu, pozwalającego jednoznacznie dostrzec, że pamięć jest zawodna. Gorzej, gdy na kanwie rodzinnych „dramatycznych osobistych doświadczeń” pojawia się, nie skomentowane przez Autora, twierdzenie, że w ZSRR „były łagry dla komunistów” (s. 45). Różnicy pomiędzy tą opinią a twierdzeniem o łagrach, do których zsyłano również komunistów, nie muszę zapewne szerzej wyjaśniać.

Interpretacja respondenckich wypowiedzi, zwłaszcza wiodąca w stronę uogólnień, często budzi zdumienie. Trzeba posiadać spore pokłady nader

bogatej wyobraźni, by w dotyczących czasów dzieciństwa opowieściach Jacka Kleyffa czy Leonarda Neugera dostrzec przywoływanie „etosu patriotycznego” (s. 37). Nie można też traktować jako uprawnionych, generalizacji opinii trafnie opisujących stan świadomości charakterystyczny dla jednej, skądinąd wąskiej grupy, tak jak ma to miejsce w odniesieniu do konkluzji K. Modzelewskiego, że „jedyny język mówienia o sprawach publicznych, jaki znaleźliśmy, jaki znała moja generacja, a już na pewno moi koledzy ze studiów i ze szkoły, to był język oficjalny, czyli oficjalnej doktryny” (s. 40). Generacji, do której zalicza się Modzelewski, przypisuje się oto stan świadomości kolegów „ze studiów i szkoły”...

Przykłady, które przywołałem, świadczą dobitnie, że dobór respondentów w decydujący sposób zaważył na toku narracji. Dominuje optyka kręgu, związanego rodzinnie z zainstalowanym po roku 1944 w Polsce systemem, a relacje osób z innych środowisk są jedynie potęgującym to wrażenie kontrapunktem. Skutkuje to z jednej strony bezkrytycznym powielaniem myślowych schematów dotyczących zarówno czasów PRL-u, jak i czasów wcześniejszych (w roku 1919 „Polska z jej stosunkiem do Żydów była nie do zniesienia”, s. 49), z drugiej zaś subtelnym negliżowaniem prawdy, że tradycje antykomunistycznej konspiracji to zupełnie inna, nieprzystająca życiowa ścieżka dla tej części uczestników marcowych wydarzeń, którzy z takich właśnie powodów wzięli w nich udział. Z interpretacji P. Osęki nie wynika oto, że buntowi wewnątrz systemu, tak charakterystycznemu dla środowiska „komandosów” (jego opisy zdecydowanie dominują w historiograficznej narracji) towarzyszył bunt antysystemowy, nie zawsze skądinąd uświadamiany, wszelako wyrastający na zupełnie innym podglebiu. Wydaje się, że Autor usiłuje połączyć w jedną spójną całość światy nieprzystające, przy czym dominującym narracyjnym nurtem są relacje jednego, wyrazistego, ale przecież nie decydującego o kształcie marcowego protestu środowiska. Fascynację nim można zrozumieć, wszelako nadmierne eksponowanie go w tej swoistej rywalizacji pamięci sam obraz czyni co najmniej jednostronnym.

Marzec był buntem, zdecydowanie wykraczającym poza ówczesne środowisko studenckie, choć postawa młodzieży okazała się dlań najważniejszym społecznym paliwem. Przypadkowy, „centralny” impuls wyjątkowo szybko rozlał się po całym kraju. I zapewne ma rację S. Blumsztajn, wedle którego w dużej mierze zdecydował o tym „fałszywy ton” (s. 192) w owym solidarnościowym przekazie. Tyle, że zwłaszcza na „prowincji”, ale też i w samej stolicy, potraktowany został jako ton autentyczny, odpowiadający oczekiwaniom i nastrojom.

272

Marzec, i dobitnie wynika to również z opracowania P. Osęki, wpisał się w nurt polskich protestów, których zwieńczeniem okazał się Sierpień. Problem tkwi wszakże w tym, że jego podskórny, antykomunistyczny nurt skutecznie został przysłonięty przez szczerą wprawdzie, ale odległą od rzeczywistych oczekiwań próbę rewitalizacji systemu. I w tym, jak się zdaje, tkwi istota toczącej się wciąż „walki o pamięć”.

Włodzimierz Suleja
Wrocław